Nr. 5. 1932 R. XXVIII.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI:	KONTO CZEKOWE	POJEDYNCZY NUMER:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.	P. K. O. Nr. 409.020	20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH“
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK 1932.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Wrzesień:

1. Werenny panny
3. N. Panny Matki Dobrego Pasterza
4. Rozalji panny
8. Narodzenia N. P. M.
10. Pulcherji p.
11. Teodory pokutnicy
12. Imienia N. P. Marji
13. N. P. Ucieczki grzesznych
14. Podwyższ. Krzyża św.
15. Siedmiu Boleści N. P. M.
17. Agatoklji p. służebnej
18. Zofji i Ireny męcz.
20. Zuzanny p.
23. Tekli p.
24. N. P. od Wykupu niewolników
26. Justyny p.
27. Hiltrudy p. (Rocznica śmierci X. P. Skargi)
28. Eustochji p.
29. Michała Archan.
30. Zofji matki Wiary, Nadziei i Miłości

Na Październik:

1. Maxymy i Julji sióstr
2. SS. Aniołów Stróżów
4. Aurei p.
6. Wiary p.
7. N. P. Różańcowej (Zwycięskiej)
8. Brygitty
11. Macierzyństwa N. P. M.
12. Domniny p.
15. Teresy p., Jadwigi księżnej
16. Czystości N. P. M., Maxymy p. sł.
17. Małgorzaty Mar. Alacoque
19. Pelagji p.
20. Marty, Sauli i Ireny pp.
21. Urszuli z towarzyszkami pp.
22. Numilony i Alodji sióstr
27. N. P. od cudown. Medalika
28. Erotejdy p. służebnej
29 Euzebji p.
30. Eutropji męcz.
31. Wigilja do WW. Świętych (post ścisły)

Prośba od Redakcji.

Z niniejszym numerem 5-tym naszego pisemka otwieramy dobrowolną składke na fundusz prasowy. — Czasy są ciężkie tak dalece, że niektóre z naszych Członkiń nie są w stanie zdobyć się nawet na 20 groszy, żeby nabyć nasze pisemko.

Wobec tego prosimy, żeby te, które się stosunkowo lepiej mają, raczyły złożyć zupełnie dobrowolną, choćby kilkogroszową ofiarę na rozdanie biednym naszym Członkiniom numerów pisemka bezpłatnie. W miarę tego na ile egzemplarzy wpłyna ofiary — tyle Redakcja rozda darmo. Redakcja od siebie na bezpłatne rozdawnictwo zdobyć się nie może — bo koszta druku i administracji na to nie pozwalają. — Imiona ofiarodawczyń wymienimy w następnym numerze. Powtarzamy, że skladki są calkiem dobrowolne, żeby któraś niepotrzebnie nieutyskiwała na nowe jakieś wkładki. — Składki na fundusz prasowy przyjmuje odpowiedzialna Redaktorka Aniela Kaczmarczyk w Biurze Pośrednictwa Pracy przy ulicy Mikolajskiej L. 30.

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

WRZESIEŃ 2-go września: Pierwszy piątek miesiąca — całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu w kościele św. Barbary.

4-go — niedziela — o godzinie 4-tej popołudniu: zmiana tajemnic Apostolstwa modlitwy.

8-go — Doroczna uroczystość Najśw. Cudownej Matki Boskiej Jurowickiej, czczonej w kościele św. Barbary.

10-go — O godzinie 5½ rano nabożeństwo Sodalicyjne.

21-go, 23-go i 24. września: Suchedni (post ścisły bez mięsa).

30-go — O godzinie 5½ rano Kwartalne nabożeństwo Stowarzyszenia św. Zyty, połączone z odpustem zupełnym dla członkiń Stowarzyszenia św. Zyty.

PAŹDZIERNIK: 1-go: — sobota: początek nabożeństwa Różańcowego, które codziennie przez cały miesiąc odprawiać się bedzie w kościele św. Barbary o godzinie 6-tej wieczorem — w niedziele i święta o godzinie 5-tej popoł.

2-go — niedziela: o godzinie 3½ zmiana tajemnic Apostolstwa modlitwy, poczem doroczna procesja Różańcowa z kościoła O. O. Dominikanów.

7-go — Pierwszy piątek miesiąca: całodzienna adoracja Przenajśw. Sakramentu w kościele św. Barbary.

8-go — sobota O godzinie 5½ rano Nabożeństwo Sodalicyjne.

23-go — Niedziela modłów za misje katolickie.

24-go — Niedziela: Uroczystość Chrystusa Króla — Porządek uroczystości i pochodu będzie osobno ogłoszony.

Nr. 5. Wrzesień—Październik. 1932.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Matka Najśw. jako Królowa Męczenników!

W litanji loretańskiej wzywamy Najśw. Marję Pannę jako królowę aniołów, patrjarchów, proroków, apostołów, męczenników, wyznawców, dziewic, a w modlitwach, zwanych antyfonami, często zwracamy się do Matki Najśw., dając Jej tytuł, np. „Witaj Królowo, Matko litości", albo „Bądź pozdrowiona, Królowo niebieska!" Katolicy od niepamiętnych czasów Matkę Króla Niebieskiego czczą jako Królowę i Panią.



Ojciec św. pragnie obudzić obecnie w sercach naszych szczególniejsze nabożeństwo do Najśw. Marji Panny pod wezwaniem: Królowej Męczenników. Nie trudno zgadnąć, dlaczego! Bo przykład Najśw. Marji Panny, Królowej Męczenników i szczere nabożeństwo do Niej, ma katolików umocnić we wierze i natchnąć ich męstwem w znoszeniu doświadczeń i prześladowań, na które mogą być narażeni dla wiary świętej. Gdy Pan Jezus na Kalwarji konał, huczała straszna burza, trzęsła się w posadach ziemia, zaciemniło się słońce, lecz dusza Królowej Męczenników, pod krzyżem stojącej, pozostała nieustraszoną i niezłomna. Dziś niszczycielski huragan gospodarczego zastoju i opłakanego bezrobocia szaleje nad światem, ziemia drży pod wzmagającymi się wciąż zbrojeniami państw, mimo konferencyj pokojowych, zaciemnia się słońce z naciąganiem gęstych chmur otwartych i skrytych prześladowań, zwróconych przeciw Chrystusowi i Kościołowi Jego. Władcy ciemności świata tego, komunizm i masonerja, zgodnie pracują nad uśmierceniem mistycznego

Ciała Chrystusowego, t. j. Kościoła św. Jak ongiś oprawcy Zbawiciela, patrzą się na udręczenie wierzących, szydzą i zacierają z szatańską radością ręce. Ile już dzieci Kościoła, członków mistycznego Ciała Jezusa, przyprawili o śmierć męczeńską w Sowietach, w Meksyku, w Hiszpanji, iluż dogorywa wśród piekła na wyspach Sołowieckich, w rękach komunistycznych bandytów w Chinach i w innych krajach świata? Najśw. Marja Panna, Królowa Męczenników, jest dla prześladowanych katolików przykładem męstwa i najpotężniejszą orędowniczką dla wypraszania im stałości w wierze i wytrwałości w męczarniach, na wzór Jej mężnego serca, mieczami boleści przeszytego. My naszym Braciom prześladowanym i Siostrom w Chrystusie możemy skutecznie pomagać przez serdeczne nabożeństwo do Królowej Męczenników.

Nietylko krwawo prześladowani za wiarę, ale i katolicy w krajach, w których swobodnie wolno wyznawać wiarę św., potrzebują dziś szczególniejszej opieki Królowej Męczenników. Wielu pobożnych także katolików powątpiewa o wierze i Opatrzności Boskiej, widząc, jak bezbożność tryumfuje i Kościół jest poniewierany, wielu ugina się pod krzyżami, jakiemi Bóg nawiedza ich, lub gorszy się złym przykładem bliźnich, wielu, czytając antykatolickie gazety i pisma, wierzy w rozsiewane po nich kłamstwa, że Kościół jest na usługach bogatych, że nie dba o ubogich, o los robotników, że umie tylko pocieszać nadzieją nieba i odurzać religją, niby jakimś opjum, umysły, aby powstrzymać ludzi od poprawy swoich doczesnych warunków. Trafiają się i tacy, którzy są tak drażliwi, że stronią od Kościoła i św. Sakramentów dlatego, że ich kapłan mniej lub więcej słusznie upomniał lub zganił, lub miłość ich własną zranił. Wielu katolików dziś jest tak miękkich, tak przeczulonych, że nie umieją nic cierpliwie znosić, ani cichutko i z miłością dla Ukrzyżowanego nie umieją cierpieć, że uciekają od każdego krzyża i narzekają na te krzyże, których uniknąć nie mogą.

Zdaje się, że zapomnieli słowa św. Pawła: „I wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć, a ludzie źli i zwodziciele coraz gorzej poczynać sobie będą, błądząc sami i drugich w błąd wprowadzając“ (2 Tym. 3, 12—13). Albo czy pamiętają o słowach Pana Jezusa: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż na każdy dzień i niech naśladuje Mnie“ Łuk. 9, 23), czy, powiadam, pamiętają o tych słowach ci, co w każdy dzień i dla lada błahostki przeklinają, złorzeczą, narzekają i goryczą się karmią? Iluż to dziś katolików przebacza szczerze urazy, tłumi chęć zemsty i nienawiści dla swych krzywdzicieli, modli się za tych, którzy im dokuczają, czyni dobrze tym, co im coś złego wyrządzili. Jakże mała jest garstka tych, co kochają krzyż i cierpienie, ciesząc się, że mogą przez bolesne ofiary okazywać Jezusowi swą miłość, upodabniać się do zelżonego i złością świata ubiczowanego Zbawiciela?

Zaiste, nam wszystkim potrzeba dziś szczerego nabożeństwa do Królowej Męczenników, abyśmy się znów nauczyli być męczennikami codziennych obowiązków i niezbędnego do zbawienia zaparcia siebie sa-

mych, abyśmy w doświadczeniach i walkach życia umieli zachować równowagę, cierpliwość i chrześcijańskie męstwo.

Woła przeto Ojciec św.: „Patrz, a czyń wedle wzoru, który tobie na górze został ukazany!“ (Ks. Wyścia 25, 40). Stosujemy te słowa do Królowej Męczenników na Golgocie!

Przypatrzmy się tej Matce Bolesnej, stojącej u stóp krzyża, zalanej morzem smutku na widok nieopisanych boleści najukochańszego Syna, Jego Najświętszych ran, ociekających krwią! Uczeń miłości wije się w boleściach, wielka pokutnica Magdalena obejmuje krzyż wśród płaczu, ale Królowa Męczenników stoi u stóp krzyża w cichym, niezmierzonym bólu. Prorok Jeremjasz na gruzach zburzonej Jerozolimy gorzko płacze: „Z kim cię porównam, albo komu cię przypodobam, córko Jerozolimska? Wielkie jako morze skruszenie twoje. Kto cię zdoła uleczyć?“ (Treny, 11, 13). Te pytania cisną się na usta nasze, gdy zdajemy sobie sprawę z męczeństwa Matki Najśw. na Kalwarji. „Z kim cię porównam, albo komu cię przypodobam“, Królowo Męczenników? Czy może z Abrahamem, któremu rozkazał Bóg ofiarować na górze Morja jedynego, ukochanego syna, Izaaka? Niewątpliwie, przeszedł prawdziwe męczeństwo ten miłujący ojciec, który z woli Bożej drżącemi rękami związał syna swego i położył go na stosie, by ofiarować go Bogu. Ale zadowolił się tu Bóg gotowością serca i posłuszeństwem bez granic, do krwawej ofiary Bóg nie dopuścił. Inaczej na Kalwarji. Żaden tu Anioł nie powstrzymał rąk katowskich. Matka Najśw. słyszała uderzenia młota, ujrzała strugi krwi Syna Swego i przez trzy godziny stała pod krzyżem, przypatrując się przelaniu Jego Przenajświętszej Krwi aż do ostatniej kropelki. Więcej cierpiała, niż Abraham. Abraham z góry Morja zeszedł ze łzami radości, tuląc do serca żywego Izaaka, Marja na Kalwarji zostawiła Jezusa martwego w zimnym grobie, wracając wśród łez niemej boleści.

„Z kim cię porównam, albo komu cię przypodobam“, Królowo Męczenników? Czy z Dawidem, który u grobu syna Absaloma wśród gorzkiego płaczu powtarzał: „Absalomie, kto mi da, abym umarł za ciebie?“ Jeśli Dawid takim był przejęty bólem z powodu zgonu niewdzięcznego syna, to jakiż musiał być smutek, jakaż żałość Matki Najśw. z powodu ukrzyżowania najlepszego Jej Syna, będącego Synem Bożym? Niezawodnie Matka Najświętsza myślała w sercu Swojem: „Jezu, Synu mój, któżby mi dał, bym umierała za Ciebie!“ Jezus był jej najdroższym Synem, był jej Bogiem i wszystkiem. Nieporównanie większa była Jej boleść, niż boleść Dawida.

„Wielkie jako morze skruszenie Twoje“, Królowo Męczenników! Jak dna morskiego nie zbada i nie zgłębi oko ludzkie, tak nie pojmie człowiek morza cierpień, które zalało Serce Marji.

Przejmijmy się nabożeństwem do Królowej Męczenników i prośmy, aby wierni powszechnie czcili Najśw. Marję Pannę pod tem wezwaniem. Współczucie z Królową Męczenników obudzi wstręt do grzechu i serdeczną skruchę, — widok jej męczeństwa pod krzyżem pobudzi do cierpliwości i męstwa w doświadczeniach i smutkach, — przykład jej męstwa i ofiarnej

miłości rozpali w duszach miłość wśród cierpienia, owszem miłość do krzyża i cierpień dla miłości Jezusa i Bolesnej Jego Matki.

Matko, coś pod krzyżem stała
Spraw, niech czuję w sercu mojem
Twój ból, mękę łzawych dróg!
Spraw, by serce me gorzało,
Niech radością w życiu całą
Będzie dla mnie Chrystus - Bóg.

Spraw, niech z Tobą rzewnie płaczę
Poprzez życia dni tułacze,
Z Synem Twym mi współczuć daj!
Pragnę, stać pod krzyżem z Tobą,
Z Twoją łączyć się żałobą,
Przez łzy z Tobą zdobyć raj!

Czcigodny Ojciec Piotr Skarga T. J.

Urodzony 1535 roku w Grójcu na Mazowszu, umarł 1612 r. w Krakowie, przy kościele św. Piotra, gdzie też spoczywają jego czcigodne szczątki. W ostatnich latach odzywają się często głosy czcicieli O. Skargi i Sodalicyj Marjańskich „Zbudźmy czcigodnego Ojca Skargę". Do tych głosów przyłącza się i nasze pisemko z wołaniem do swoich Czytelniczek: „Zbudźmy Czcigodnego Ojca Skargę". Co to znaczy? Znaczy to, że my wierzymy z Kościołem św., że ci wszyscy, którzy nas uprzedzili w wierze i miłości Bożej, śpią tylko. Ciała ich spoczywają po trudach tego ziemskiego żywota, a dusze ich żyją w Bogu. A my modląc się do nich i pomocy ich wzywając, niejako budzimy ich, prosząc o pomoc i wstawiennictwo za nami do Boga. Żeby obudzić śpiącego, trzeba wołać i prosić, bez tego oni dalej spać będą i choćby nawet byli potężnymi u Boga z pomocą nam nie przyjdą, bo ich nie budzimy i o wstawiennictwo ich nie prosimy.

Modlimy się do różnych Świętych i patronów naszych i dobrze robimy, ale mając tylu, jakby zapomnianych naszych świętych rodaków, módlmy się do nich, bo oni są nam bliższemi i z pewnością dla swoich będą łaskawszemi. Do takich wielkich orędowników u Boga, zaliczyć śmiało możemy Czcigodnego Ojca Piotra Skargę, nazwanego u nas apostołem Sarmacji, pogromcą herezji w Polsce. Zostaje jeszcze starać się o to, by Kościół św. stwierdził jego świętość życia i wyniósł go na ołtarze. Krótki rzut oka na dzieje jego rozlicznych prac i zasług, niech wzbudzi u nas cześć dla świetlanej postaci złotoustego kaznodzieji i niestrudzonego bojownika w obronie świętej wiary.

W 16-tym roku życia pożegnał Piotr Skagra Mazowiecką Ziemię z rodzinnem miastem Grojcem i wyruszył do Krakowa po naukę. Z młodzieńczym zapałem oddał się zaraz żmudnej pracy. Zdobywał wiedzę, a z nią i stanowisko.

Wśród uśmiechającego się szczęścia odezwał się w duszy Skargi głos, wzywający go do kapłaństwa. Budziło się gorące pragnienie poświęcenia się pracy dla dobra Kościoła św. i obrony świętej wiary. Nie pociągały go widoki materjalnej korzyści, bo ich zresztą nie było. W tej chwili właśnie szalejąca nad Polską burza religijna dochodziła do najwyższego prawie napięcia. Rozzuchwaleni heretycy bezcześcili katolickie

kościoły, burzyli je lub zagrabiali. Kapłani, pozbawieni środków do życia, żyli w nędzy, ginęli niemal z głodu. Nadomiar złego wisiało nad nimi widmo zniewag, ran i śmierci. Nie dziw, że odczuwano wówczas dotkliwy brak powołań do stanu kapłańskiego.

Lecz zapowiedź ofiary nie odstrasza szlachetnych serc, zapalonych do apostolskiego dzieła. I Skarga nie uląkł się ich widoku. Szedł śmiało za głosem powołania, pragnąc jedynie nieść pomoc nieszczęśliwym duszom. Zdecydował się na krok stanowczy i przyjął święcenia kapłańskie we Lwowie z rąk tamtejszego arcybiskupa Pawła Tarły.

Młody kapłan, znany już z kaznodziejskiego talentu, rozwinął szeroką działalność w kościele katedralnym i poza nim. Lwów był wówczas mrowiskiem ludzi różnych narodowości i religji, skupiali się tam żydzi, mahometanie, schizmatycy, ormjanie, luteranie, kalwini i inni. Skarga apostołował wśród nich; rozpraszał ich uprzedzenia do Kościoła katolickiego i pociągał do prawdziwej wiary.

Rozgłos i sława, godność kanonika kapitulnego i kanclerza arcybiskupa nie przyniosły Skardze zadowolenia. Bo znowu tajemniczy głos Boży wołał go do Zakonu. I teraz poszedł za głosem powołania. — W tajemnicy przed przyjaciółmi opuścił Lwów i podążył ku Rzymowi, niby na pobożną pielgrzymkę. Dowiedziano sie wkrótce o właściwym celu wyjazdu, gdy rozeszla się wieść, że Skarga wstąpił w Rzymie do zakonu OO. Jezuitów. Poznał ich zapewnie poraz pierwszy w Wiedniu, przejął się ich apostolskim duchem i pracami. Może już wówczas kiełkująca myśl wstąpienia w ich szeregi, stała się rzeczywistością, gdy wkroczył w progi domu nowicjackiego, w którym przed kilkoma miesiącami umarł w opinji świętości jego rodak, Stanisław Kostka.

Skończywszy nowicjat, wrócił Skarga do Polski i z ogniem miłości ku duszom, rzucił się w wir pracy apostolskiej. Na szerokich przestrzeniach Polski i Litwy i nowo zdobytych ziem sąsiednich, w tętniących bujnem życiem miastach, od Wilna po Kraków, rozpoczał walke z „heretycką zarazą“, rozpalał na nowo relinijne życie, zdobywał dla Boga i Kościoła zbłąkane dusze. W ciągu długich lat niestrudzonego życia, mimo wysokich stanowisk, jakiemi go zakon obdarzył, walka z herezją była dlań umiłowanem zajęciem. Jego szerokie serce, rozpalone miłością Boga i ludzi, krwawiło się z żałości na widok spustoszeń, jakie szerzyła herezja. Płakał niemal nad nieszczęściem Litwy, opanowanej przez innowierców: „Nieszczęśliwa Litwa już prawie do pogaństwa powraca... tyle tysięcy katolickiego ludu bez pasterzy, bez chleba, o który proszą maluczcy... takie mnóstwo herezyj, tyle chwiejnych we wierze“.

Jak natchniony apostoł Chrystusa, głosił prawdy wiary św., zbijał fałsze i błędy heretyckie, prostował uprzedzenia. Płomienną wymową przekonywał, wstrząsał, porywał i nawracał. Raz po raz spoglądał na obfity połów. Dziesiątki innowierców wyrzekały się przed nim błędów i wracały na łono Kościoła. W Wilnie w r. 1557 przyjął do Kościoła 67 heretyków, a pod koniec postu 1581 r. nawróciło się schizmatyków 79, różnowierców 55; bardzo zaś wiele wątpliwych i niestałych utwierdziło się we wierze. Był to zapewne owoc jego pracy, choć on w pokorze ducha

przypisuje to wogóle pracy Jezuitów. Z myślą zdobycia dusz ludzkich szedł za zwycięskim królem do zdobytych ziem i szerzył wszędzie królestwo Chrystusowe.

Mimo stawiany opór tępił herezje, nawracał schizmatyków, pouczał lud, oddany bałwochwalstwu. Nawet w sercu ówczesnej Polski, w Krakowie, apostolski duch Skargi znajdował wdzięczne pole pracy. Wśród szlachty małopolskiej zagnieździł się kalwinizm i arjanizm, wśród mieszczan luteranizm. Zwabieni ciekawością, zbierali się innowiercy na kazaniach Jezuitów, a głównie Skargi. Przekonani, skruszeni, odwoływali swe błędy, choć długie lata w nich żyli; nawrócenia mnożyły się w takiej ilości, że wszystkim naraz nie można było zadośćuczynić. Słyszano, że tam nawrócił się starosta, kasztelan, tu długoletni pastor, gdzieindziej ekszakonnik apostata.

Zdziwienie ogarniało na wieść o niezwykłych nawróceniach i o potężnym wpływie złotoustego kaznodziei na dusze. „Taranem dusz" poczęto go nazywać. A on trwał na posterunku, wyznaczonym przez Boga, pełen pokory i niskiego o sobie sądu, choć stał na szczycie sławy, jako natchniony kaznodzieja królewski. Gdzie nie mógł dotrzeć słowem, apostołował piórem. Pisał książki przeciwko błędom heretyckim, — w obronie wiary świętej. Bronił nauki katolickiej o Najśw. Sakramencie; przedstawiał piękno katolickiego Kościoła; pisał budujące żywoty Świętych; nawoływał do pokuty. Bronił z miłością synowską sławy swojego zakonu, znieważonego przez innowierców.

Piękna dusza Skargi odsłoniła się w całej pełni, gdy się znalazł wśród biednych. Miał on serce niezwykle wrażliwe na wszelki objaw cierpienia i nędzy. Sieroty i wdowy, chorzy i żebracy, więźniowie i skazańcy znajdowali u niego współczucie, pociechę i wsparcie. Prawdziwie był ich opiekunem. Odwiedzał biedaków i chorych, schodził do więzień, towarzyszył skazańcom na miejsce stracenia, jak anioł - pocieszyciel. Wieść o ciężkiem położeniu osób, które po stracie majątku, żyły w nędzy, budziły w nim szczery odźwięk.

Dla ich ratunku założył „Bractwo Miłosierdzia". Stał się wielkim jałmużnikiem wszelakiej biedoty, choć sam żył z jałmużny. By uchronić od wyzysku lichwiarzy ludzi nieszczęśliwych, potrzebujących pieniędzy, zakładał coś w rodzaju kas oszczędności, t. zw. „Banki Pobożne". Zwrócił też uwagę na niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdowały dziewczęta rodzin dobrych, ale podupadłych majątkowo. Dla ich ratunku założył „Skrzynkę św. Mikołaja", w której gromadził pieniądze na posag dla nich. Wszystkie te instytucje miały swój zarząd, ustawy, dobroczyńców; cieszyły się zatwierdzeniem papieży Sykstusa V i Grzegorza XIV-go. Duszą i opiekunem był ukochany przez biedaków Ojciec Piotr.

Oddany niezmiernie czynnemu życiu na zewnątrz, z równą pieczołowitością pielęgnował Skarga życie wewnętrzne swej duszy. Złączony ściśle z Bogiem na modlitwie i w ciągu pracy, wznosił się z dniem każdym na wyżyny cnót.

Z modlitwą łączył umartwienie i przestrzeganie surowej reguły zakonnej. Umiłował zaś nadewszystko ubóstwo i posłuszeństwo. Wiemy,

z jaką miłością odnosił się do bliźnich. A wrogom przebaczał z radością. Złoczyńcy, który go znieważył, wymierzając mu policzek, nietylko przebaczył, ale ciesząc się, że mógł coś cierpieć dla Chrystusa, prosił za nim i wyprosił od kary, a wobec licznej rzeszy uściskał i ucałował. Wspaniałomyślny i szlachetny czyn godny świątobliwego sługi Chrystusa, który nauczał: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści“. A nadewszystko kochał Boga miłością płomienną, a wzamian za to otrzymał z nieba, w czasie Mszy świętej słodkie zapewnienie: „Daję ci zadatek miłości mojej ku tobie. Przyjmuję cię w jedność ciała mego, abyś był członkiem moim i częścią ode mnie nierozdzielną“.

Rocznica śmierci O. Skargi przypada 27. września — w którym to dniu OO. Jezuici corocznie odprawiają nabożeństwo w kościele św. Piotra o godzinie 7-mej rano.

Z dawniejszych lat.

Powieść (Ciąg dalszy).

Jak dzień minął biednemu Jaśkowi czas od chwili branki do stawienia się do wojska. Nadeszła chwila opuszczenia chaty ojców i udania sie do wyznaczonego przez komendę wojskowa miejsca. Z małym tobołkiem w ręce stanął gotowy do drogi Jaśko przed domem. Smukły jak topola chłopak, zazwyczaj wesoły, teraz choć nadrabiał jak mógł mina, wyglądał jak skazaniec. O, bo nie wesoła czekała go dola!

Z chaty wyszła matka i mały braciszek Antoś. Matka objęła głowę Jaśkową i z płaczem przytuliła go do piersi — zdawało się jej, że serce jej pęknie z żalu. Pocieszała go, jak mogła, żeby się tam dobrze sprawował, nie zapominał pacierza, o niej i o chacie ojcowskiej pamiętał, to i Pan Jezus miłosierny da, że szczęśliwie do nich powróci. Mały Antoś zanosił się od płaczu, ale cóż on mógł mu poradzić i powiedzieć?

Wyszła matka Tereni i jak umiała, dodawała otuchy chłpcu.

Tymczasem w drugiej chacie stary dziadek z Terenia wykroili pół bochenka chleba, do zrobionej dziury nałożyli masła, przykryli ośródka i wynieśli Jaśkowi. Z otwartej stajenki dochodził żałosny ryk bydlątek i one chciały pożegnać opuszczającego ich młodego gospodarza.

Jaśko ucałował serdecznie ręce matki, przygarnął do siebie Antosia, podziękował dziadkowi za jego dobroć, spojrzał głęboko w oczy ukochanej dziewczynie, rozglądnął się raz jeszcze po całem obejściu, otarł łzy cisnące się do oczu, rzucił ostatnie „Bądźcie zdrowi!“ — a usłyszawszy: idź dziecko z Bogiem, puścił się w drogę. Ale wszyscy jak stali, ruszyli za nim, żeby go jeszcze bodaj kawałek drogi odprowadzić. Na skrzyżowaniu dróg między ich chatami w polu a wsią, stała wielka lipa, a na niej kapliczka z Matką Boską. W dnie majowe schodzili się tu ludzie i wieczorem śpiewali pobożne pieśni. I teraz chcieli tu Jaśka oddać opiece Matki Najśw. i pożegnać. Uklękli więc razem z nim, a matka popłakując, odezwała się do Jaśka: Byłeś dziecko dobrym synem, niech cię za to Pan Jezus błogosławi, strzeże i szczęśliwie nam wróci. Miej zawsze Boga w sercu i nie idź nigdy spać, bez pacierza, to zachowasz sobie serce czyste. A jak ci będzie ciężko, to pomyśl o matce i o nas — my się tu za ciebie zawsze modlić będziemy, to ci będzie lżej.

O matusiu, odpowiedział chłopak wzruszony, nie bójcie się, nie zapomnę nigdy ani o Panu Bogu, ani o was!

A pamiętaj dziecko, dodała jeszcze matka, żebyś mi nigdy nie klął i do kościoła chodził — słyszysz? A jak będziesz mógł, daj znać o sobie, jak ci się powodzi.

Chłopak uścisnął i ucałował raz jeszcze ręce matki i szepnął: dobrze mamo!

Ale i stary dziadek zwrócił się do Jaśka, by mu dać przestrogę, jak ma się zachować w wojsku. Pamiętaj Jasiu, być pilnym w służbie i słuchać, a jak cię krzywda spotka, cicho znieść i ofiarować Panu Bogu — to cię muszą wszyscy szanować.

Cicho było w powietrzu, tylko lekki wietrzyk szumiał po gałązkach lipy, słońce rzucało promienie jasne na drogę i pola, ptaszki świergotały wesoło — ale w sercach żegnających się nie było w tej chwili radości, jeno ciężka troska i smutek.

Jeszcze raz Jaśko objął ramionami matkę i małego Antosia, ucałował ręce matki Tereni i dziadka i już nie oglądając się oderwał się od nich i puścił się w drogę.

Terenia, która niosła dotąd ów chleb przygotowany dla Jaśka, poszła jeszcze za nim. Szli tak oboje obok siebie, nie mówiąc ani słowa. Obojgu biły mocno serca — za chwilę i oni rozstaną się — może na zawsze? Kto tam wie, co może się zdarzyć?

Chcieliby sobie tyle powiedzieć, a tu coś im ściska gardła. Wreszcie Jaśko ujmuje dziewczynę za rękę i pyta cichutko: Tereniu, nie zapomnisz o mnie? Będziesz czekała na mnie, aż wrócę z wojska? Niech choć to wiem, żebym się tam nie zagryzł na śmierć.

Dziewczę podniosło na pytającego swoje wielkie błękitne jak bławatki oczy, a chłopiec wyczytał w nich całą słodką obietnicę wierności. Przystanął, przytulił zapłonioną do piersi i ucałował serdecznie. Teraz uczuł się jakiś raźniejszy — wyprostował się, zdawało mu się, iż się już niczego nie ulęknie. Z poza blizkich przydrożnych krzaków, doleciała ich śpiewka — ktoś widocznie nadchodził. Po chwili ukazał się młody parobczak. Poznali zaraz Wieczorkowego Szymka, który tak jak Jaśko, wybierał się do wojska.

Terenia ledwo mogła ukryć wzruszenie i zmieszanie i radaby była przybysza wyminąć, ale Szymek nie domyślił się, jak nie w porę się nawinął i coraz więcej się przybliżał. Terenia widząc to,. prawie jednym tchem zapewniła Jaśka, że w czasie jego nieobecności będzie o wszystkiem pamiętała i za nie robiła, bo przecież dzięki Bogu jest zdrową i silną. Skoro wróci, wszystko zastanie tak, jak było.

Wszystko? Tereniu, zapytał chłopiec, patrząc jej głęboko w oczy? i serce twoje także?

O tak, odparło dziewczę. Nawet na żadną zabawę nie pójdę, bo bez ciebie nic mnie nie będzie cieszyło. Ale i ty pamiętaj, żebyć mi się nie zrobił, jak ten kowal, co wrócił z wojska i tylko myśli o pijatyce i dziewczętach — jakbyś ty był takim, tobym umarła z żalu.

W tej chwili nadszedł Szymek, oparł ciężką rękę na ramieniu Jaśka i niby żartując, zaśpiewał:

Muszę być wojakiem, dola moja taka,
Pożegnaj dziewczyno, swojego chłopaka!

Terenia zarumieniła się cała aż po uszka, a Jaśko chcąc się jakoś wyratować, chwycił Szymka pod rękę i zaczęli iść dalej. Terenia postępowała za nimi. Tak doszli do wsi. Tu koło kościoła natknęli się na gromadę ludzi, żegnających jeszcze kilku rekrutów, którzy razem z Jaśkiem i Szymkiem wybierali się do wojska. Ojcowie i matki z rodzeństwem ściskali swoich chłopaków. — Terenia oddała wreszcie chleb Jaśkowi, za co podziękował jej ostatniem gorącem spojrzeniem — i biedni rekruci puścili się w drogę.

Terenia zawróciła do domu. Czas jakiś, gdy jej się zdawało, że ludzie patrzą na nią, wstrzymywała się od płaczu, ale gdy się znalazła za wsią samotna na drodze, wybuchła, ocierając łzy fartuszkiem. Zdawało się biednej, że wraca z pogrzebu, tak jej zrobiło się smutno, ciężko i pusto, jakby jej kto piersi przywalił kamieniem. Czy też jej Jasiek wróci?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obrazki misyjne.

XV.

Gorący lipca poranek. Czuło się w powietrzu burzę. Lud zbierał się do kościoła na sumę i nauki misyjne. W czasie nabożeństwa w kościele nagle się ściemnia, błyskawice rozwierają ciemności, biją pioruny w pobliżu wicher się wzmaga, gruby deszcz, za chwilę grad wali w okna kościoła, tłucze się po dachu. Groza majestatu burzy szalejącej przejmuje lękiem obecnych w kościele. Ciemności, błyskawice, pioruny, wicher, grad przyprawia dzieci o spazmatyczny płacz i wołanie: „mamo, mamo!“ Rzucają się wystraszone dzieci matkom na szyję, chwytają je kurczowo rączętami, tulą główki do serca matczynego, zamykają zapłakane oczy i cicho na sercu matczynem szlochają. Po sumie: Święty Boże, święty mocny, święty, a nieśmiertelny — zmiłuj się nad nami!

Czuło każde serce obecne wszechmoc Boga i swoją niemoc, pojmowało Jego nieśmiertelność, a swoją słabość, rozumiało Jego świętość, a swoją grzeszność i ułomnść. Dlatego ten śpiew płynął z głębi serc, z całej siły piersi, płynął z ust ludzkich — ściętych grozą burzy — przed ołtarzem Pana, płynął aż do tronu Bożego.

A po błogosławieństwie zaintonował kapłan: „Idźmy, tulmy się jak dziatki, do Serca Marji Matki...“ — I przeszła burza i zniknęła groza i rozjaśniło się niebo i rozjaśniły się wylęknione twarze i wyprowadził misjonarz lud przed kościół na naukę misyjną na temat: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a duszę swoją stracił“. Oto cały zasiew leży ścięty przed oczyma waszemi, cała praca wiosenna i nadzieja gospodarza jedna burza gradowa w mierzwę wszystko obróciła. Cóż pomogą człowiekowi wszystkie honory, ordery, pieniądze, szczęście u ludzi, kiedy je jedna śmierć obróci w śmierć! — Cóż pomoże używanie świata i dogadzanie ciału przez sto lat, jeśli za to przez wieczność całą będzie człowiek nieszczęśliwy i przeklęty!...

Do biednego gospodarza, wracającego z kościoła po nauce misyjnej z różańcem na szyji przystępuje sekciarz, „badacz pisma“, wyjmuje z kieszeni 20 zł. i mówi: „rzuć ten różaniec od siebie, dam ci 20 zł.!“ Odepchnął go gospodarz z pogardą. Sekciarz ten nalega i targuje się o duszę tego biedaka. „Dam ci 50 złotych, dam ci 100 złotych... — rzuć ten różaniec!“ Rozgniewał się dobry gospodarz, odwraca się do kusiciela i powiada: „Tyś Kaifaszem, ale ja nie Judaszem, bym Pana Jezusa i Matkę Boską sprzedawał, choćbyś mi wszystko złoto świata położył, to ja się nie wyrzeknę wiary św., ani różańca od siebie nie odrzucę, bo ten różaniec pobożnie odmawiany więcej mi daje, niż wszystkie wasze pieniądze... Takie serca proste, wierzące są jeszcze wśród ludu na Wołyniu.

Gdym to opowiedział na ambonie, przyszedł do mnie poważny gospodarz z parafji po nauce misyjnej i dokładnie skreślił mi obraz prześladowania katolików na Wołyniu przez Moskali w czasie niewoli. Dodał na końcu zabawny szczegół z życia jego ojca, którego gwałtem chcieli zrobić prawosławnym. Chodził do ich domu co parę dni pop

prawosławny, przyjeżdżał naczelnik powiatu i pytali, kiedy przyjmie prawosławie? Ojciec ciągle się tłumaczył, że musi to zrobić uroczyście, a jeszcze jest nieprzygotowany. Wreszcie, gdy mu tak ciągle dokuczano, naznaczył dzień popowi i naczelnikowi na przyjęcie prawosławia i zaprosił ich do siebie na tę uroczystość(!!) — Chytry to był gospodarz. Wiedział, że dla tych sługusów carskich najważniejszy artykuł wiary(!.) to wódka. Kazał nakupić kilkanaście litrów wódki, przygotować przekąski, nakryć stół obrusem do samej ziemi. Zabił tęgiego wieprza i złożył go pod stołem nakrytym do przyjęcia popa i naczelnika. Wieprz ten miał powróz na szyji. — Przyszedł pop pierwszy, zaczęła się uroczystość w domu przy zastawionym stole — od pijatyki. Nie żałował mu gospodarz napitku tak, że nim przyjął gospodarz prawosławie, wpierw leżał pod stołem pijany pop. Gospodarz związał urżniętego popa pod stołem z wieprzem zarżniętym jednym powrozem! — Gdy przyjechał naczelnik i spytał o popa, stary gospodarz podniósł obróz i pokazuje pijanego popa związanego z wieprzem i mówi: „już batiuszka ma lepszego wyznawcę, niż ja!“ — Zaklął naczelnik na popa, pojadł, popił i odjechał, zostawiając w spokoju pomysłowego gospodarza. — Pijanego popa razem z wieprzem odwiózł gospodarz na probostwo prawosławne. Od tego czasu już nigdy nie zaglądnął pop. — Tak to twardy lud na Wołyniu stał przy katolicyzmie, przy prawdziwej wierze, przy Kościele Chrystusowym. — Co słabsze, odpadło do prawosławia, ostali się twardzi i nieugięci katolicy, którym synowie i wnuki dzisiejsi zawdzięczają, że są synami Kościoła katolickiego.

Daj Boże, by ta resztka, pozostałych katolików - Polaków na Wołyniu, była tak nieugiętą wobec dzisiejszego sekciarstwa — jak ich ojcowie i dziadowie — wobec prawosławia.

Modlić się poleca Ojciec św., Pius XI., by synowie i wnuki zdrajców wiary, wrócili znowu z prawosławia do jedności Kościoła Chrystusowego!

Ks. Sz. Jarosz T. J.

Kościół a stan robotniczy.

Patrząc na to wszystko, co się w świecie dzieje, np. w takiej Hiszpanji, w Meksyku i indziej — nie mówiąc już o bolszewickiej Rosji, uderza nas fakt, że Kościół przechodzi bardzo krytyczne czasy, najbardziej z tego powodu, że lud prosty i robotniczy, rzucając się na kościoły i duchowieństwo, uważa Kościół za nowego wroga, a i u nas w Polsce trzeba przyznać, że opinja ta znajduje posłuch wśród warstw ubogich.

Jakaż w tym fakcie jest naprawdę gorzka ironja. Kiedy Chrystus Pan stanął przed św. Janem Chrzcicielem i Jego uczniami, na pytanie: **„Czyś Ty jest Chrystus, czyli innego czekamy“**, wówczas na dowód swego mesjańskiego posłannictwa przytoczył między innemi fakt, że ubogim opowiada Ewangelję. Do strudzonych pracą i niedostatkiem, odzywał się tem niezapomnianem wezwaniem: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę“, a Swe współczucie wobec wygłodniałych rzesz wypowiedział z iście Boską zwięzłością, ale i z Boską mocą i prawdą w słowach: „Żal mi tego ludu“. I słowa te żydowska biedota wzięła za najpewniejszą szczerość, za nieobłudną życzliwość i dlatego w mniejszych i większych grupkach, a nawet w tysiącznych

rzeszach, snuła się wciąż za Chrystusem, otaczała Go zwartym kołem, zapomniała o swych potrzebach, aby jeno nacieszyć się widokiem, słuchaniem i towarzystwem swego przyjaciela. Dowodem jest jeszcze i to, że Chrystus Swymi Apostołami uczynił ludzi ze stwardniałemi od pracy rękoma, których cały majątek stanowiły rybackie sieci i marne łodzi. — On ich wybrał Swem umiłowaniem ludzkiej biedoty, a oni do Niego przylgnęli swem prostem, a gorącem sercem, wyczuwając w Nim serce im oddane. Tak było w zaraniu Kościoła. A potem, gdy Chrystus odszedł, a pozostawił Kościół, to Kościół ten widać wczuł się doskonale w ducha swego Boskiego założyciela, skoro tak serdecznie zajmował się biednemi i najbiedniejszemi, że aż mówiono wśród pogan, że chrześcijaństwo jest religją biednych, religją pospólstwa, religją wydziedziczonych. I te właśnie najbiedniejsze i najliczniejsze rzesze miały zawsze do Kościoła najwięcej przywiązania, poprzez długie wieki można rzec niemal do dzisiejszych dni. Już pod koniec ubiegłego stulecia pisał o nich głęboki i wnikliwy O. Faber Filip, że siłą Kościoła, na której może się zawsze oprzeć, nawet wśród największych burz, które go niezawiodą, są właśnie te szerokie warstwy ubogiego ludu. — Tak było...

A dziś, kiedy ma się za sobą takie wyczyny, jak znieważanie przez pospólstwo świątyń w bolszewji, jak spalenie, splądrowanie przeszło dwustu klasztorów i kościołów przez proletarjat w Hiszpanji, jak od czasu do czasu wybuchające wykrzykniki pod adresem duchowieństwa z pośród wiecujących polskich chłopców, czy robotników, jak całe strugi obelg i wymyślań pod adresem Kościoła katolickiego, Rzymu, Ojca św. w wydawanych przez wrogie i sekciarskie pisma, które dochodzą do ludu i znajdują tam wzięcie i posłuch — mimowoli przebiega dreszcz zgrozy i pytanie ze zdumieniem, co się stało? Czy Kościół zapomniał o Swej misji wśród ubogich, czy też może on tę Swoją misję spełnia, a jeno lud w rozpaczy i zaślepieniu pod wpływem zbrodniczej agitacji, zapomina o oddanem ludzkiej biedzie Boskiem i ludzkiem sercu Chrystusa? Może lud zapomniał o charakterystycznej cesze Kościoła, którą jest miłość i miłosierdzie, niepomny mocy i radości, jaką wśród największych cierpień i skrajnego niedostatku można jeszcze znaleźć w religji, szuka jedynej satysfakcji i pociech w bluzgającej krwią i zaczerwienionej pożarną łuną pomście.

Zdaje się, że odpowiedź na te wątpliwości jest aż nadto oczywista. Robotnik i chłop polski o ile zbrodniczą pięść wyciąga przeciw Kościołowi, wierze i kapłanom, czyni to w tem masowem mniemaniu, że Kościół, religja, kapłan stał się sprawcą jego ciężkiej doli, a w każdym razie dziś stoi na przeszkodzie wyzwolin roboczych mas. Zdaje mu się, że gdyby tą jedyną przeszkodę usunął, otworzą się przed nim wszelkie możliwości dobrobytu i szczęścia.

Tego poglądu nasz chłop i robotnik sam nie wymyślił, ale pogląd ten wszczepiają mu różni agitatorzy chytrze i szeroko. Początkowo burzy się sumienie na taką agitację — później nadstawia się ciekawie ucha, aż nasłuchawszy się i naczytawszy tych bredni, staje się sam rozsiewaczem tych poglądów. Wobec tego musimy sobie wyrobić to przekonanie, że w nauce Chrystusa Pana i w Kościele, jak dawniej, tak i dziś są te same zasady, które jedynie wiodą do wyzwolenia mas roboczych, że Chrystus i Kościół jest dziś, jak był dawniej serdecznym przyjacielem przedewszystkiem najbardziej potrzebujących.

Rokrocznie Stowarzyszenia katolickie ocbhodzą rocznice wydania Encykliki Ojca św. Leona XIII-go Rerum Novarum. Kto brał udział w tych obchodach, wie też, do czego Ojciec św. nawoływał. W czterdziestolecie od wydania Encykliki Rerum Novarum — Ojciec św. Pius XI. wydał nową Encyklikę, w której poświęca gorące i pełne troski słowa w sprawie robotniczej, która obecnie jest ogłówną bolączką w całym świecie.

Cóż Ojciec św. Pius XI. myśli o stanie robotniczym? Podajemy urywki z Encykliki teraźniejszego Ojca św. Uważajmy, bo usłyszymy powiedzenie silne i rozważne: „**Robotniczy stan podniósł się** coprawda niepomiernie liczba, ale nie uzyskał jeszcze przynależnego sobie miejsca w społeczeństwie". — Dalej ubolewa, „**że tak wielka** część ludzkości pogrążona jest w biedzie i nędzy niegodnej człowieka". Widzi „**masę robotniczą** cierpiącą pod jarzmem nieszczęsnego ubóstwa", owszem czytamy takie wyrażenie: „**robotnicy jęczący** pod srogim swym losem, albo niepewności codziennego życia, jak fala miota robotnikiem". Specjalnie mówiąc o położeniu robotnika na Wschodzie, pisze Ojciec św.: „**Liczba nędznych**

proletarjuszy wzrosła ponownie w rozmiary olbrzymie, a jęki ich wznoszą się z ziemi ku Bogu. Do tego dochodzą nieprzejrzane tłumy robotników rolnych, zepchniętych najniżej, bez nadziei dorobienia się kiedykolwiek kawałka własnego gruntu, dlatego na wieczne czasy skazanych na byt robotniczy, jeśli skuteczne zarządzenia położenia nie zmienią“. — Zapamiętajmy sobie te słowa, bo one nie są wypowiedziane na wiecu przez jakiegoś partyjnego agitatora, ale napisane z najgłębszą rozwagą przez Ojca całego chrześcijaństwa. — Nie myślmy, że Ojciec święty i Kościół zna sprawę robotniczą tylko tak ogólnie. W tej zwięzłej Encyklice możemy spotkać największe bolączki wymienione szczegółowo: Przytoczymy ich kilka. „**Sprawa doniosła** i pilna, aby tym, którzy mogą i chcą pracować, dać do pracy sposobność, aby jak największa liczba ludzi znalazła możność pracy i z niej uczciwie żyć mogła“ — tak Kościół patrzy na kwestję bezrobocia. Jest to „**haniebnem nadużyciem,** że matki zmuszone są do pracy ze szkodą obowiązków domowych“. — „nie wolno nadużywać wieku dziecięcego i słabych niewiast“ — lęk ogarnia, pisze Ojciec św. na myśl o opłakanym stanie mieszkaniowym robotników, o niebezpieczeństwie zagrażającym moralności dziewcząt i innych niewiast po fabrykach“.

Po stwierdzeniu fatalnego położenia warstwy robotniczej, Ojciec św. szuka przyczyny i znowu silnie ją piętnuje. „**Błędne jest mniemanie,** że skupianie kapitałów przysługuje wyłącznie zamożnym“ — i jeszcze silniej: „**W imię sprawiedliwości** nie wolno jednej warstwy społecznej wykluczać od udziału w zyskach drugiej“. Słowem, Ojciec św. dopatruje się przyczyny tam, gdzie ją widzą i robotnicy, to jest w samolubstwie kapitalizmu, które nazywa „**haniebnym i wielkim** dzisiejszego świata grzechem, grzechem wołającym o pomstę do nieba“. — Powiada, że kapitał gwałci prawo wówczas, jeśli najmuje robotników w tym celu i w takich warunkach, by przedsiebiorstwu jedynie korzyść przynosili. W Encyklice przypomina Ojciec św. także państwom i ich rządom obowiązki wobec robotników. „**Klasy ubogie** pozbawione opieki, jaką daje majątek, potrzebują szczególnie państwowej opieki, dlatego państwo powinno bardzo pilnem staraniem i opieką otoczyć pracowników najemnych, stanowiących masy ludzkości biednej“, owszem pod adresem rządów występuje Ojciec św. wprost z groźbą, gdyby zaniedbały obowiązków, jakie na nich ciążą z powodu społecznego kryzysu: „**Na tem większe** potępienie zasługuje karygodne niedbalstwo tych, którzy w państwie nie usuwają tych objawów, które umysły robotników doprowadzają do rozpaczy“. — W przytoczonych urywkach z Encykliki Ojca św. każdy, nawet ślepy bądź zaślepiony, dopatrzy się serdecznej troski Kościoła o proletarjat ale i stanowczych żądań koniecznych względów dla warstwy pracującej, podniesienia do godności ludzkiej, obywatelskiej, wszelkiego rodzaju pracy, pracy pożytecznej.

Zdaje się, że te kilkanaście wyjątków z Encykliki wystarczy, aby uprzytomnić tę wielką prawdę, że nauka Kościoła i jego stosunek do warstw ubogich w ciągu dziewiętnastu wieków zasadniczo się nie zmieniły. Przeciwnie, bardziej się uwydatniła prawda, że wszelkie pomawianie Kościoła o lekceważenie stanu robotniczego jest największą krzywdą dla Kościoła. Przekonaliśmy się naocznie, z jaką gorliwością i zapobiegliwością Nasi Arcypasterze zajęli się akcją — by przyjść z pomocą głodnym i bezrobotnym widzimy, z jaką gorliwością i poświęceniem zajmuje się Kościół Stowarzyszeniami katolickiemi, które przeważnie składają się z ludzi pracy i klas roboczych. Mamy dowód na naszem Stowarzyszeniu św. Zyty, ile pracy i poświęcenia wkładają w nie nasi przewodnicy i kuratorowie, żeby nam było jaknajlepiej teraz, w starości i wieczności.

A teraz pytanie, co my mamy wobec tego robić? Pewna to, że jednostka sama nic zrobić nie potrafi, chyba tylko modlitwą i poświęceniem w pracach jej codziennych. — Ale jesteśmy zrzeszone w Stowarzyszeniu, trzymajmy się tylko Stowarzyszenia, uczęszczajmy pilnie na zebrania, a tam nas nasi przewodnicy pouczą, co i jak czynić potrzeba. Prywatnie nie dawajmy posłuchu wywrotowcom i nieprzyjaciołom Kościoła, ale jak potrafimy bronić własnej sprawy, tak miejmy odwagę stanąć w obronie Kościoła. Miejmy na pamięci to, co w niniejszym artykule wyczytałyśmy, aby przytoczyć z tego w porę, zaślepieńcom szarpiącym sławę i powagę Kościoła.

PYTANIE: Odmawiam codziennie różaniec, ale nie jestem wpisana przez kapłana do bractwa różańcowego. Mówiono mi, że mój różaniec jest nieważny: czy to prawda?

ODPOWIEDŹ: O żadnej modlitwie, pochodzącej ze szczerego serca, nie można powiedzieć, że jest nie ważna. Niema wcale kwestji, żeby różaniec twój miał być nieważny. Można tylko zapytać się czy zyskujesz jakie odpusty, jeśli nie jesteś wpisana do różańca przez kapłana. Odpowiedź na to jest jasna. Nie zyskujesz odpustów, które zostały udzielone specjalnie członkom i członkiniom bractw różańcowych. Czy jednak zyskujesz jakie odpusty? — Niezawodnie. Jakie to odpusty można zyskać, choć się nie jest wpisaną do różańca?

O ile posługujemy się różańcem czyli koronką materjalną w tym celu poświęconą i odpustami obdarzoną, trzymając ją w ręku podczas odmawiania różańca, zyskujemy te odpusty, które na te koronkę nadano. Odróżniamy koronki krzyżackie, dominikańskie, św. Brygidy i papieskie. Wyliczanie odpustów każdej z nich zabrałoby nam za wiele miejsca. — Pragnących szczegółowo dowiedzieć się o tych odpustach, odsyłamy do książki O. Szmyda: „Odpusty", którą można nabyć u OO. Jezuitów przy ul. Kopernika 26 w Krakowie, lub w zakrystjach kościołów OO. Jezuitów.

O ile posługujesz się poświęconą w tym celu koronką materjalną, zyskujesz, byleby odmawiając, rozmyślałaś o tajemnicach różańcowych:

1) odpust 5 lat i 5 kwadragen za każdorazowe odmówienie pięciu dziesiątków;

2) odpust 10 lat i 10 kwadragen za odmówienie pięciu dziesiątków wspólnie z innymi czy w kościele czy w domu;

3) odpust zupełny w ostatnią niedzielę miesiąca, jeśli wspólnie przynajmniej trzy razy w tygodniu odmawiała po 5 dziesiątków, pod warunkiem spowiedzi, Komunji św., nawiedzenia kościoła i modlitwy za Ojca św.;

4) odpust zupełny za każdorazowe odmówienie pięciu dziesiątków przed wystawionym lub schowanym w tabernakulum Najśw. Sakramentem, pod warunkiem spowiedzi i Komunji św. według reguł ogólnych.

Należący do bractwa różańcowego zyskują więcej jeszcze odpustów i przez należenie do bractw szczególnie się przyczyniających do czci Najśw. Marji Panny, oraz mają przez to szczególniejszą pobudkę do wytrwałości w tej zbawiennej praktyce odmawiania różańca.

Na uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus

3 października.

Zmarła św. Teresa 30 września 1897 roku. Spoglądając na krzyż, który ściskała w swych dłoniach, oddała swą duszę Bogu w zachwycie miłości. Ostatnie jej słowa były: „O! kocham Go!... Boże mój, kocham Cię!" Kościół św: obchodzi jednak uroczystość św. Teresy dnia 3 października, ponieważ na dzień 30 września przypada święto wielkiego Doktora Kościoła św. Hieronima.

Stało się jednak dobrze, że przeniesiono uroczystość św. Teresy na dzień pomiędzy świętem Aniołów Stróżów (2 października), a uroczystością Serafa miłości św. Franciszka z Asyżu. Któżby bowiem wątpił, że Teresa św. jest naprawdę aniołem opiekuńczym młodych i starych, panien i matek, chłopców i ojców rodzin, świeckich i duchownych, rodzin i narodów, Kościoła i Misyj Katolickich. Jaśniała też sama anielską niewinnością, a pałała miłością seraficką, żyła sama miłością, jak się nieraz wyrażała.

Dobrze się też stało, że w październiku, w miesiącu opadających róż, obchodzimy pamiątkę tej, która nazwała się różą, która z liści się ogołociła z miłości. Jest więc św. Teresa wyborną dla nas przewodniczką we czci Królowej Różańca św., albowiem nietylko słała przed Jezusem i Marją róże „Zdrowasiek", lecz zrywała dzień w dzień róże miłości Bożej, raniąc sobie niejednokrotnie cierniami ręce i serce. Miłość jej bowiem ku Bogu była ofiarna. Przy schyłku życia oświadczyła, że „od trzeciego roku życia niczego Bogu nie odmówiła".

Niechże już jako trzechletnia dziecina przypomina nam, że za młodu trzeba w sobie wyrobić ducha zaparcia siebie samych, że „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość pachnie“. Kto zaś zmarnował już młode lata, niech przynajmniej teraz zacznie żyć tak, by nic nie odmawiać Bogu! Niech gorliwością powetuje dotychczasowe straty!

Z pism X. P. Skargi T. J.

Najpożyteczniejsze i najtrudniejsze jest wytrwanie w dobrem do końca, co zowiemy perseverentia. Bo gdy idzie robota i praca ku końcowi i zapłacie, najwięcej ma pokus i niecierpliwości, nieprzyjaciel tam się na wszystką siłę przeciw nam zdobywa.

Tej ostateczności od siebie mieć nie możemy, okrom osobliwej łaski Bożej. Bo choć kto ma łaskę Bożą, iż jest dobry święty i usprawiedliwiony, przecię póki jest w ciele, upaść może, jakto mówi Apostoł: „Kto stoi, patrz, aby nie upadł“; — i na innem miejscu: „Z bojaźnią i strachem sprawujcie zbawienie wasze“.

Przetóż drugiej świętym łaski Bożej potrzeba, którą zowiemy darem wytrwania aż do końca. O ten dar Boga zawsze potrzeba z bojaźnią prosić, żeby nas wtenczas z tego świata wziął, kiedyśmy najlepsi i w łasce Jego, żeby nas w pokusach bronił, żeby nas na pokusy, kiedy przyjdą w zbroję swoją ubrał, żeby nam pogody i przyczyny do grzechu nie dawał, żeby nam dobrą straż i upominających mistrzów dobrych dawać raczył, dobrą radę i przykłady, któremibyśmy się pobudzali w dobrem zatrzymali.

Oszuka się bardzo ten, któremu potrzeba lekarza, gdy mu kto przywiedzie szewca, tak się i Kościół Boży i zbawienie ludzkie oszukiwa, gdy miasto mistrza i pasterza dusznego, obrońcę mu świeckiego przyprowadzą.

Czem się co nabywa, tem się też w swej mierze zachowuje, jako się majętności i dochody za cnotą i podziwieniem przykładnego żywota kapłańskiego nadały od wiernych, tak na obronę i zatrzymanie swoje tem trwać mają. Zacny, a święty kapłan jako miłość ludzką ku sobie ciągnie, tak i postrach wielki cnota jego na nieprzyjacioły puszcza.

Często się z grzechów twoich spowiadaj, a mądrych sobie spowiedników obieraj, którzyby cię nauczyć mogli, co czytać, a czego się strzec masz, takim się przed nimi staw, żeby cię wolno i szczerze karać i występki twoje ukazywać mogli.

Czytaniem odganiajcie matkę wszelkich grzechów — próżnowanie, odganiajcie ojca wszelkiego ubóstwa duchowego — lenistwo, które wam skarbów mądrości zbierać nie dopuści.

Nie mów, iż drogie te księgi polskie, pieniędzy nie mam. Masz na co próżnego, odkładaj na tydzień kilka groszy, zbierzesz — odkładaj to, co przepić masz, albo przegrać, albo na próżnych szatach i zbytkach twoich tracić masz.

Z Pińska.

300-lecie kolegjum, z którego Błog. Andrzej Bobola poszedł na mękę.

W październiku 9-go, minie 300 lat jednej kresowej strażnicy wiary i miłości której mury zroszone purpurą męczeńskiej krwi szermierzy Bożych, tutaj za wiarę i Ojczyznę się zastawiających; strażnicy, której dzieje, zaiste krwią i łzami opisane; strażnicy, szczytnie się chlubiącej tem, że z jej murów poszedł na ostatni, krwawy bój za Chrystusa i Jego zasady największy polski męczennik, kapłan i zakonnik, Błogosławiony Andrzej Bobola, T. J.

300 lat! Ile wspomnień, ile przeżyć radosnych, podniosłych, tragicznych i bolesnych. Ach, gdyby te święte mury czcigodne mówić umiały! Jakąż wspaniałą wyśpiewałyby epopeję prac, trudów, wzmagań, walk aż do męczeństwa posuniętych o najszczytniejsze ideały i zasady.

Rzućmy kilka wspomnień sumarycznych na papier! Do Pińska sprowadza Jezuitów stolnik tamtejszy, Mikołaj Jelski, oddaje własny dom w rynku, a na przedmieściu Leszcz buduje kościółek św. Jerzego. Dzieje się to za prowincjalstwa sławnego ascety polskiego O. Mikołaja Łęczyckiego, T. J. Jelski jednak niebawem umiera. Starostą pińskim zostaje Książę Albrecht Stanisław Radziwiłł, pan na Ołyce. Jezuitom bardzo życzliwy (żona jego Regina miała brata Jezuitą), postanawia fundować im i pańską prawdziwie ręką wyposażyć kolegjum i kościół w Pińsku dla obrony wiary i opatrywania potrzeb religijnych tych, o których troskę Opatrzność mu powierzyła. Już 9 października 1632 otwierają Ojcowie rezydencję, w rok później już widzimy zaczątek zakonnych szkół, t. zw. gramatykę i humanjora.

W roku 1638 rezydencja zamienia się już na kolegjum, a pierwszy rektor O. Jędrzej Wołowicz otwiera dalsze studja, retorykę. W roku 1646 otwarto kurs filozofji, a w roku 1703 czteroletni kurs teologji dla kleryków jezuickich. Sława tych szkół rozeszła się daleko, a napływ do nich był tak wielki, że w czasie największego rozkwitu liczono uczniów do 700. Wspaniałą świątynię, sumptem prawdziwie Pańskim, ku czci św. Stanisława Bkpa wzniesioną, konsekrowano 1647 r.

Aliści ledwie się pobudowano i jako tako urządzono, a już zaczynają się męczeńskie dzieje kolegjum i kościoła. Już w 1648 kozacy z Nebaką na czele napadają na Pińsk, wycinają w pień 14.0000 mieszkeńców i puszczają z dymem 5.000 budynków, a na kościele Jezuitów płonie do szczętu dach i wewnętrzne ozdoby, podobnie na kolegjum. Nie stracono ducha, ale niebawem przystąpiono do odbudowy i do wielkiej akcji charytatywnej, dość powiedzieć, że kolegjum przy pomocy wydatnej księcia Radziwiłła żywi 500 ubogich. W r. 1651 kładzie się fundamenty pod nowe kolegjum, ale już w 1655 Moskwa i kozacy palą Pińsk, spalono też kolegjum, kościół i szkoły jezuickie. Na ten okres przypada **straszne męczeństwo O. Jędrzeja Boboli.** Pińsk nie był mu obcym, od r. 1634—1646 był w Pińsku kaznodzieją, prefektem szkół i moderatorem Kongregacji Marjańskiej uczniów. Po spaleniu Wilna 1655 r. chroni się do Pińska i stąd zapuszcza misjonarskie zagony na całe Polesie. W roku 1657 rektor O. Wołowicz wysłał OO. Maffona i Bobolę na zachód od Pińska do Janowa na pracę, ale obydwaj już nie wrócili. O. Maffon zginął 15 maja w Horodku przybity gwoździami do stołu rzeźniczego, darty na pasy i przypiekany, wreszcie zakłuty szablami. Tegoż dnia po niesłychanych katuszach, zginął w Janowie O. Jędrzej Bobola. Z czcią pochowano ciało męczeńskie, ale niebawem fala nowych klęsk i nieszczęść kazała o O. Boboli zapomnieć. Oto w 1660 r. kozacy palą kościół i klasztor, a Ojca Pilińskiego zasiekli szablami, zniszczyli także wszystkie niemal folwarki, służbę wycięli. Jeszcze niezupełnie z popiołów powstali, a w 1664 r. płonie ponownie klasztor i kościół i folwarki.

Teraz dopiero zaczął się okres spokojniejszego rozwoju, buduje się nowe trzypiętrowe kolegjum, mnożą się dobra i fundacje. W roku 1706 Szwedzi omal nie spalili klasztoru i kościoła, tylko mieszczanie zapłacili okup i tak ocalały budynki. Znów nastały dni sądu Pańskiego, ciągłe okupy, podatki, rekwizycje wojenne, łupy, Jezuici muszą się niejednokrotnie chronić. Grasują zarazy, wielu ginie przy obsłudze chorych, w roku 1717 zmarło 7. Mimo wszystko nie ustają w pracy, ciągle się odbudowują, szkoły otwierają, zakładają drukarnię własną, prowadzą aptekę i szpital, aż przychodzi grom z nieba, kasata zakonu 1773 roku. Kościół i klasztor oddano unickiemu biskupowi, ale już po trzecim rozbiorze Polski 1795 roku Katarzyna oddała kościół schizmatyckim Bazyljanom, ci ostatni przetrwali tam aż do wielkiej wojny. W 1915 roku mnisi uciekają, kolegjum zajmują wojska niemieckie aż do 1918 roku. Dekretem komisarza ziem kresowych oddano kościół i kolegjum Ks. Dziekanowi Kazimierzowi Bukrabie, ten zaś 31. lipca oddał go z powrotem dawnym jego właścicielom OO. Jezuitom, co stwierdza również dokument, wystawiony przez J. E. Biskupa mińskiego Ks. Zygmunta Łozińskiego. Powoli wydostaje się przy życzliwości władz kolegjum i odnawia się je, rozpoczyna się także skromna na razie pracę apostolska, niestety znów trzeba coś przecierpieć, bo oto w 1920 r. nawała bolszewików niszczy to, co nasi ojcowie zdołali zrobić, palą w kościele podłogę, wyrzucają nawet zwłoki Jezuitów z trumien w podziemiach kościelnych i te szczątki, co przetrwały całe rządy carskie, zwłoki, nad któremi szalało tyle wojen, rzezi,

pożarów, zdeptała, zbeszcześciła i spaliła krwawa dłoń bolszewików. Po odparciu wojsk Antychrysta, wracają znowu Ojcowie, zaczynając wszystko na nowo. Pierwszy superjor O. Ignacy Mieloch, T. J., jako Prezes Macierzy Szkolnej, otwiera gimnazjum i jest jego pierwszym kierownikiem aż do października 1922, kiedy to oddano gimnazjum w ręce rządu wobec prezesa ministrów Ponikowskiego. — W roku 1921 straszny pożar nawiedził Pińsk, spłonęło 700 budynków, omal nie spłonął kościół OO. Jezuitów, ocalał tylko dzięki przytomności jednego obywatela pińskiego, szczerze przyjaznego zakonowi, p. Nehrneina. — W roku 1923 sprowadza się zakonną młodzież i otwiera się formalne kolegjum. Zaczyna być w niem coraz ludniej, życie wre, praca na razie więcej wewnętrzna rośnie; boć dzisiaj kolegjum mieści już około 130 osób, a w tem 100 młodzieży kształcącej się na przyszłych pracowników na niwie Bożej.

Oby Błog. Andrzej Bobola, chluba tutejszego kolegjum, raczył tchnąć w serca kształcącej się młodzieży ducha prawdziwie apostolskiego, aby wyrośli na przyszłych pracowników na tych kresach, zroszonych krwią męczeńską. Na upamiętnienie 300 lecia odbędzie sie trzydniowa misja dla Pińska i okolicy.

Pińsk, w maju 1932 r. **Ks. Józef Pachucki,** T. J.

Z Wadowic.

Stowarzyszenie nasze istnieje już 30 lat, a mimo to nie wszędzie wiedzą, że ono istnieje .Czytając gazetkę, dowiaduję się, że piszą tam z różnych okolic, odważyłam się więc napisać w imieniu całego Stowarzyszenia.

Jest nas członkiń bardzo mało, ale te, które są, pracują bardzo gorliwie pod naczelnictwem WPani Prezesowej inżynierowej Pindelskiej, dla której nie mamy słów wdzięczności za jej prace nad nami.

Wiele też mamy do zawdzięczenia naszym poprzedniczkom, które ufundowały ołtarz św. Zyty, statuę i sztandar, sprawiły magiel kołową i jeszcze uskładały pieniędzy, dały na pożyczkę wojenną, która naturalnie przepadła.

W roku 1928 złożyły się członkinie, dały bezprocentową pożyczkę i kupiły domek przy ul. Zatorskiej za 11.000 zł. Ma on tylko tą jedną złą stronę, że mieszka w nim żyd który nie chce się wyprowadzić, na co my z niecierpliwością czekamy.

Członkinie nie tracąc nadziei, wynajęły sobie przy ul. Krakowskiej lokal, otworzyły mleczarnię i kuchnię, w której nawet mamy miesięczne zebrania, ale czasem się i to opuszcza, ponieważ nasz Przew. Ks. Kurator Rospond jest bardzo zajęty.

Urządzamy co roku Opłatek i Święcone, jednak z powodu braku własnego lokalu, odbywało się to skromnie. Dopiero w tym roku wynajęłyśmy salę w Tow. Jagielonii i urządziłyśmy Opłatek bardzo uroczyście, na który zaszczycił nas swą obecnością nasz Przew. Ks. Kurator, Ks. Dziekan, Ks. Prof. Figlewicz, Przezacne Panie, p. prezesowa, p. Szybalska, p. Bijakówna i wiele innych pań.

Odśpiewałyśmy wesołe kolendy, a na zakończenie była odegraną sztuczka p. t. „Dla miłego grosza“ i do tego mnóstwo wesołych monologów, a po przedstawieniu odbyła się zabawa, z której dochód przeznaczony był na odnowienie ołtarza św. Zyty.

Na Święcone przyjął nas łaskawie nasz Przew. Ks. Dziekan na plebanję, któremu naprawdę sprawa biednych, bezdomnych służących bardzo leży na sercu. Jak nam tam było wesoło i zdało nam się, że naprawde jesteśmy w domu. Urozmaicenia były, deklamacje, śpiewy i monologi. Bardzo zadowolone opuszczałyśmy to miłe zebranie.

Kończąc ,pozdrawiam Was wszystkie Siostry Zytki zbliska i zdaleka i serdecznie proszę, aby którakolwiek kiedy była w Wadowicach raczyła zagościć do nas.

Zytka.

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: **Aniela Kaczmarczyk** Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją **Ks. Wł. Kotowicz T. J.** Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie. pod zarządem Romana Ferka.

ROZMAITOŚCI.

DOCHODZĄ WIEŚCI z Meksyku, że w stanie Meksyku zostały w dniu 2-go czerwca policyjnie zamknięte wszystkie kościoły, ponieważ zarząd kościelny wzbraniał się spełnić życzenie władz państwowych redukcji większej ilości księży. Zatarg między Kościołem i państwem, który przez jakiś czas przycichł, grozi obecnie nowym ostrym wybuchem.

W AMERYCE powstał klub włóczęgów, złożony przeważnie z bezrobotnych; przez zimę mają oni wykłady w rodzaju uniwersyteckich. Z dniem 1. kwietnia wybiera się cały zastęp na włóczęgę po Ameryce częścią pieszo, częścia koleją do zbierania siana, owoców i zboża, który im daje możność zarobkowania.

WYBRYK NATURY. W Budsławiu na Wileńszczyźnie silne wrażenie wywołał fakt urodzenia się dziecka potworka w jednej z miejscowych rodzin. Noworodek zamiast rąk posiada kopyta, jak u świni, twarz ma obrośniętą włosem, przypominającą małpę, dolna zaś część ciała tego potworka podobną jest do psa. Niezwykłym tym okazem zainteresowali się lekarze. Rzecz dziwna, że cieszy się on dobrem zdrowiem.

PIES ODZIEDZICZA SPADEK. Pisma berlińskie przynoszą wiadomość, że zmarła tam pewna dziwaczka w pozostawionym testamenci uczyniła generalnym spadkobiercą swego ulubionego pieska Bibi. Testament ten zawierał zapis w kwocie 5.000 marek, przeznaczony na rzecz tego zwierzecia z pouczeniem, iż z kwoty tej ma być opłacana taksa miejska, jakotez koszta utrzymania i wyżywienia psa. Rodzina jej wniosła już sprzeciw do sądu, motywując go znanem dziwactwem zmarlej.

W BRAZYLJI znowu zniszczono 6 miljonów 500 tysięcy worów kawy, ażeby pozbyć sie nadmiaru kawy — która mogłaby zalać rynek światowy i obniżyć ceny.

Z LIZBONY piszą — Portugalscy producenci wina postanowili zniszczyć ponad 45 miljonów litrów wina pośledniejszego, żeby dla lepszych gatunków win uzyskać lepsze ceny.

DWANAŚCIE CENTNARÓW FARB na malowanie warg zużyły Niemki w ciągu jednego roku za sumę 7 i pół miljona marek, czyli przeszło 15 miljonów złotych polskich.

WEDLUG NAJNOWSZYCH WIADOMOŚCI liczba bezrobotnych na całym świecie wynosi 25 miljonów osób.

W Polsce, gdzie stosunkowo jest mniej bezrobotnych, niż w innych krajach skarb państwa wydał na zapomogi dla bezrobotnych w ciągu roku 123 miljonów zł.

W POLSCE zużywa się rocznie 2 tysiące ton kawy i 7 tysięcy ton herbaty (jedna tonna wynosi 1000 kilogramów).

SEKTA BADACZY PISMA ŚW. mimo olbrzymiej propagandy i nakładu na pisma, których wychodzi do 50 miljonów egzemplarzy, bardzo powoli się rozwija. W roku 1927 było ich wszystkiego razem na całym świecie 88 tysięcy i 544, z tego w Polsce 1049 i we Francji wśród naszych wychodźców 1000. — Na czele tej sekty w Polsce stoją Czesław Kasprzykowski i Puchała.

BERLIN MIASTEM SAMOBÓJCÓW. Wykaz miesięczny notuje przeciętnie 150 do 180 samobójstw, przeważnie z klasy inteligencji, utraciwszy posady z powodu kryzysu wlokąc marny żywot, przecinają nieraz bardzo zdolne osobniki pasmo swego życia samobójstwem.

OBROŃCA ROBOTNIKÓW przegrał cudze pieniądze. Kasjer socjalistycznego Związku metalowców w Kalinie przegrał w ferbla 40 000 koron czeskich, przeznaczonych na zapomogi dla bezrobotnych. Czułego na biedę ludzką towarzysza aresztowano.

WESOŁY KĄCIK.

NA MORZU: Oj, gwałtu! Policja! Straż ogniowa! Okręt tonie!
— Czego tak wrzeszczysz, pali się, czy co?
— Jakto czego? Nie widzisz, że okręt tonie?
— Niemasz chyba większego zmartwienia? Twój to okręt? Niech właściciel okrętu się martwi.

* * *

IMIĘ DLA SYNA. Ksiądz proboszcz powraca z miasta na plebanję i zastaje tam czekającego Marjana.
— No i cóż słychać, Marjanie?
— Ano, chciałem... zgłosić do Chrztu świętego synka, który wczoraj przywędrował.
— No dobrze, lecz jakie mam imię zapisać?
— Właśnie w tem sęk, możeby jegomość poradził...
— Może Roman...
— Nie podoba mi się.
— Może Tadeusz...
— Nie podoba mi się.
— Może Wacław...
— Nie podoba mi się.
— A więc macie tu książkę i litanię do Wszystkich Świętych. Najlepiej wybierzcie sobie sami imię; a tymczasem zjem śniadanie...
Po śniadaniu „schwycili" księdza proboszcza inni parafjanie ze swemi sprawami i o Marjanie zupełnie zapomniał. Po upływie godziny zastaje go siedzącego w kancelarji.
— Wybaczcie, Marjanie, że o was zapomniałem, bo byli jeszcze inni.
— Nic nie szkodzi. A imię to zaraz po odejściu jegomościa znalazłem. Co tam długo szukać, damy chłopakowi zaraz pierwsze z brzegu... Nazwiemy go „Kyrie elejson".

* * *

KŁOPOTY KUPCA. Kupiec: — Kasa Chorych, podatki, obrotowy, dochodowy, pracowników umysłowych — z czego ja to wszystko zapłacę? W oczach mi ciemno!...
Buchalter: — A będzie panu szefowi jeszcze ciemniej, bo właśnie przysłali z elektrowni, że jutro wyłączą nam prąd!...

* * *

MUZYKALNI ŻOŁNIERZE. Podoficer: — Wszyscy, którzy interesują się muzyką, wystąpić!
Występuje sześciu żołnierzy, myśląc, że dostaną się do orkiestry wojskowej.
Doskonale! Zawieziecie pianino do mieszkania pana kapitana na III. piętro.

* * *

„DOMOWE WYKSZTAŁCENIE".
— Powiedz mi, kto to jest wierzyciel?
— To jest taki pan, któremu zawsze mam mówić, że ojca niema w domu...

* * *

Pewien malarz zeszłego stulecia pracował w pewnym klasztorze, a potem za pracę swoją wystawił następujący rachunek, kiedy opatowi zdawało się, że suma, jakiej żądał jest za duża: 1) Dziesięć przykazań poprawiłem, dwa nowe dorobiłem i pociągnąłem lakierem. 2) Kogutowi św. Piotra dałem nowy ogon. 3) Pod św. Michałem wprawiłem djabłu 6 zębów. 4) Także niebo odnowiłem, dwie gwiazdy dodałem, słońce pozłociłem, a księżyc wyczyściłem. 5) Oślicę Balaama farbą napuściłem, jedno ucho jej przyprawiłem, a drugie odświeżyłem. 6) Goljatowi poczerniłem brwi i włosy. 7) Anioł Rafael otrzymał nowe skrzydło, a Toibasz nowe obuwie. 8) Syna marnotrawnego oczyściłem, łzy mu odświeżyłem, świnię wymyłem i dom pobieliłem. I jeszcze dużo innych rzeczy.
Opat na taki rachunek uśmiał się serdecznie i malarzowi całą należytość wypłacił. (Z kroniki jednego klasztoru).